Nr. 124. We Lwowie Poniedziałek dnia 4 Maja 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 56 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 2. maja.

(*D. K.*) Młodoczeskie *Narodni Listy* otaczają od pewnego czasu troskliwą opieką Polaków z pod zaboru rosyjskiego i umieszczają korespondencje, pisywane już to z Poznania, jużto z Berlina, lub Warszawy. Wszystkie korespondencje pisane są w jednym duchu i zdradzają, że pochodzą od jednej i tej samej osoby. W korespondencji z Berlina utrzymywano, że hr. Gołuchowski dlatego zawarł tak ścisłą przyjaźń z Anglją, aby trójprzymierzu nadać charakter zaczepny wobec Rosji. W korespondencjach poznańskich, zdradzających wielką nieznajomość stosunków tamtejszych, rozpisuje się korespondent o rzekomym upadku ducha i o bliskiem zgermanizowaniu ziem polskich pod Prusakiem. W numerze czwartkowym umieszczono korespondencję z Warszawy, zapowiadającą pewne ulgi dla Polaków rosyjskich. Car atoli nie wiele może dać Polakom, z tej rzekomo racji, że temu przeszkadzają Polacy galicyjscy i poznańscy (!). Pierwsi są według organu młodoczeskiego ślepem narzędziem gabinetu austrjackiego, drudzy napadają Rosję, ponieważ im dano takie wskazówki z Berlina (!). Dalej stwierdza korespondent fakt, że pomiędzy Polakami rosyjskimi a Rosjanami nastąpiło zbliżenie, że Polacy w Rosji czują się szczęśliwszymi, aniżeli Polacy austrjaccy, lub pruscy, wreszcie, że partja stańczykowska w Galicji, w mniemaniu Polaków rosyjskich, nie posiada kwalifikacji, ani dość rozumu politycznego, ażeby ogół polski mógł jej zaufać i powierzyć kierownictwo. Stosunki opłakane, jakie mają panować w Galicji, są rzekomo najlepszym dowodem nieudolności polityków galicyjskich. Naturalnie *Narodni Listy* podzielają przekonania swoich „korespondentów“ w zupełności. Zapatrywania te bowiem są zupełnie te same, z jakiemi już niejednokrotnie można się było spotkać w *Narodnich Listach*.

* * *

Słowackie *Narodnie Noviny* w numerze piątkowym, taki umieszczają artykuł programowy:

„Prawda, że czasy są ciężkie, nie sprawiedliwe. Arystokracja słowacka wyrzekła się narodu; kler wysoki nie chce utożsamiać swych interesów z interesami ludu; znaczna część inteligencji słowackiej ugania się za tytułami i odznaczeniami, słowackie miasta madziaryzują się dla mody, lud jest skazany, sam na siebie, a w swej nieświadomości wyzyskiwany przez wszystkich.

Niech nikt nie mówi, że malujemy zbyt czarno, nie śmiemy tylko zamykać oczu przed rzeczywistością. Ażeby stosunki zmienić na lepsze, trzeba lud wychować, oświecić, świadomość narodową w nim obudzić. Słowackie stronnictwo narodowe walczy od lat wielu dla dopięcia tych celów, prawda, że ze skutkiem, gdyż liczba uświadomionych wzrasta z każdym rokiem.

Naszem hasłem musi być akcję tę wzmocnić, a wzmocnimy ją tym sposobem, gdy się pracy podejmiemy wszyscy jak jeden mąż. Zeszeregować siły za cel wytknęła sobie: organizacja stronnictwa słowackiego. Skromność, polityka ustępstw, i niedbalstwo muszą ustąpić miejsca wytrwałej bezustannej pracy. Akcja legalna musi się stać gwiazdą przewodnią, na tym gruncie, wszyscy musimy zgodnie występować przeciw krzywdom. Jeżeli żydzi zdobyli sobie dominujące stanowiska, to zawdzięczają je doskonałej organizacji. Dziś nawet rząd madziarski nie odważy się stanąć wobec nich w opozycji. Zadaniem organizacji słowackiej jest zmienić w czyn solidarność wszystkich kraj nasz zamieszkujących Słowaków, rozwinąć w granicach ustawy dozwoloną działalność systematyczną, usunąć sobkostwo, obojętność, podnieść moralnie i materjalnie dobrobyt ludu, a uniemożebnić haňbiące płaszczenie się i uniżoność.

Wyznanie, różnica stanowiska społecznego niechaj nas nie rozłączają. Jeżeli się stanie krzywda Słowakowi w Senicy, niechaj ją odczują nad Wagą, Hronem i Tosysą. Dla tego trzeba, aby każdy zamach na naszą narodowość, aby każde nadużycie dostało się przez pismo nasze do wiadomości, wszystkich, aby nic nie uchodziło wrogom naszym bezkarnie. Na każdym kroku trzeba domagać się zadośćuczynienia w gminie, w powiecie i w rządzie. Nie można przypuszczać, aby rząd był głuchym na to, czego się domaga cały naród, bo lud słowacki wówczas przekonałby się, że „rodowierny“. Słowak nie znajdzie sprawiedliwości przed najwyższem forum państwowem.“

Polowania na Ukrainie.

II.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy*).

U Czeczotta psiarnia nie odznaczała się ani liczebnością, ani wysokim gatunkiem psów. Na wszystkiem spoczywało piętno niemieckiej systematyczności i pruskiego porządku. Psy były znaczone herbem Czeczotta i numerami; taką samą cechą znaczone były worki z sieciami, z prowizją, z amunicją, z bronią; broń również była ozdobiona herbem i numerowana. Myśliwi, dojeżdżacze, naprzykład, stangreci — wszyscy byli w zielonych liberjach, z herbami na guzikach; liberje te odróżniały się w niektórych szczegółach, stosownie do funkcji i godności każdego; wszystko było rozważone i wymierzone jak najdokładniej. Codziennie składano raporty, układano formalne listy myśliwych i psów, z uwagami inspektora, który dwa razy w miesiącu osobiście robił przegląd. Jednakowoż, polowania te podobne były do małego deszczu z wielkiej chmury. Na polowaniach tych wszystko było zanadto po niemiecku; Rusini — ludzie o tęgich głowach — nie mogli do nich w żaden sposób przywyknąć.

U jenerała Kozłowskiego było inaczej. Był to kozak z Ukrainy, syn jenerała i adjutanta Suworowa; Suworow tego adjutanta nazwał „znajką“ i to z następującego powodu.

Suworow miał zwyczaj w drodze sadzać około siebie adjutanta i pytać go, czyja to wieś, czyj to dom, czyje konie? A skoro tylko adjutant odpowiedział: „nie wiem“, krzyczał: „precz, nieznajka“ — i natychmiast wyrzucał go z powozu i pozbawiał tytułu adjutanta.

Nareszcie, w czasie wojny włoskiej zabrakło adjutantów, wszyscy byli „nieznajki“. Wziął pierwszego lepszego, który mu się na oczy nawinął, oficera ułanów. Los padł na porucznika Kozłowskiego, który słyszał o tych uwalnianiach adjutantów, a ponieważ kozacy mają trochę oleju w głowie, przeto zorjentował się natychmiast.

Suworow pyta:

— Czyj to pałac?

Kozłowski odpowiada bez wahania:

— Markiza Aldobrandi.

— Czyje konie?

— Opata Satinelli.

W ten sposób odpowiadał na wszystkie zadawane mu pytania.

Suworow powtarzał: „znajka“ — posuwał go stopień za stopniem aż do jenerała i nie rozstawał się z nim do samej śmierci.

Jak ojciec nie rozumiał słów: „nie wiem“ — tak syn nie rozumiał słów: „nie można“.

Pod Erywaniem, z trzema tysiącami kawalerji, rozbił stutysięczne wojsko Abas-Mirży. Erywań dostał się białemu carowi, a Paskiewicz stał się księciem Erywańskim. Przez góry, po których drapać się mogą tylko ormiańskie i kurdystańskie kozy, przeszedł z kawalerją do Erzerumu i za Erzerum do samej Trebizondy — pławić konie w morzu Czarnem.

Powróciwszy do Zasowa zaczął polować w tem pełnem przekonaniu, że jeżeli oficerowi są dzielni, to każde wojsko będzie dzielnem; ażeby oficerowie byli dzielni — trzeba im dodać energji po staremu. Dlatego musztrował kozaków, tych oficerów polowania; był wobec nich bardzo wymagający, a psy musiały iść tam, gdzie szli kozacy.

Major Emme tak samo obuczał i tresował swoje psy, jak swych żołnierzy. Nieszlachciców kazał bić pałkami dopóty, dopóki nie stali się wzorowymi żołnierzami, lub też nie odwożono ich na cmentarz. Jego zdaniem harap w wytrawnych rękach może działać cuda tak z ludźmi jak i ze zwierzętami; pod tym względem ludzie nie odróżniają się od zwierząt tak, jak się odróżniają od tych ostatnich darem słowa.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 4. maja.

W sali klubu pocztowego w hotelu Żorża koncert połączony z przedstawieniem amatorskiem. Początek o godz. 8. wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Jadzia wdową“. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 18. z dnia 4. bm. zawiera: „Kartka z legendy 1794 r.“, powieść wierszem przez Stefana Januarego Sulitę (pseudonim); „Aż na dno“, powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Biała kamelja“, wspomnienie przez Kordjana Ujejskiego (ciąg dalszy); „Na około świata“, treść drugiego tomu dzieła „*Tagebuch meiner Reise um die Erde 1892—1893*“ arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este. W odcinku „Podziemna Rosja“ S. M. Stiepniaka (ciąg dalszy).

Kalendarz. Poniedziałek (4.): Florjana m. — Wschód słońca o godz. 4. min. 43, zachód o godz. 7. min. 11.

Żywienie żołnierzy. W swoim czasie głośną była sprawa dostawy mięsa dla garnizonu lwowskiego; podniósł ją poseł Michalski w sejmie, a mowa jego znalazła głośne echo w prasie, która jednomyślnie potępiła kontrakt zawarty przez wojskowość z węgierskim żydem Grünfeldem, ze szkodą mieszkańców Lwowa, a przedewszystkiem ze szkodą wojskowości samej. Na artykuły prasy, w których przytaczano fakty z kontraktu, wojskowość nie uznała za stosowne odpowiedzieć faktycznem sprostowaniem, tylko p. Grünfeld umieścił w niektórych pismach „nadesłane“, w którem przedstawiał się jako prawdziwy dobroczyńca ludzkości.

Że zarzuty nasze były słuszne, że kontrakt był nadzwyczaj niekorzystny, dowodzi fakt, że podczas gdy we Wiedniu kilo mięsa tej samej jakości kosztuje zarząd wojskowy 45 ct. — we Lwowie kosztuje 52 ct, a więc o 7 ct. więcej! A przecież każdy wie o tem, że woły sprowadzane bywają nie z Wiednia do Galicji, ale z Galicji do Wiednia — więc chyba mięso tutaj tańsze być powinno.

Na fakt ten — o ile nam wiadomo — zwróciła wojskowość uwagę, a nawet interpelowano p. Grünfelda, dlaczego we Lwowie mięso jest o 7 ct. dla armji droższe, niż we Wiedniu, gdzie dostawa znajduje się w ręku prywatnych ludzi. Pan Grünfeld miał całkiem naiwnie tłumaczyć tę różnicę tem, „że tak stoi w kontrakcie, więc po co by on miał zniżać cenę?“ To pięknie ze strony p. Grünfelda, bo on na 100 żołnierzach zarabia 7 zł. dziennie, na 1000 — 70, na 9000 zaś 630. Jestto zarobek nieprzewidziany przez wojskowość — ale bardzo ładny, bo wynosi przeszło 18 000 zł. miesięcznie...

A kto na tem najgorzej wychodzi? Zapewne nie tych kilku panów, którzy dostają dobrą polędwicę — ale biedny żołnierz, któremu o tyle mniej dostaje się jarzyn, o ile drożej kosztuje mięso. Wiemy o tem, że są kompanje, które po 400, 500 i 600 zł. straciły rocznie na tem dobrodziejstwie Grünfelda, a we wszystkich kompanjach, gdzie z zaoszczędzonych pieniędzy dawano pierwej lepszy wikt żołnierzom — dziś pustki w kasie.

Jeżeli przesadziliśmy w przedstawieniu rzeczy, jeżeli istotnie żołnierz nie cierpi dotkliwie z powodu tego kontraktu, to prosimy władzę wojskową o jasne i kategoryczne sprostowanie...

Sprawa ta wymaga koniecznie publicznego wyjaśnienia, zwłaszcza teraz, gdy się pokazuje, jak kolosalne zyski ciągnie Grünfeld z żołądków armji. W każdym zaś razie — gdyby się złe odstać nie mogło, prosimy zachować to *pro memoria* na przyszłość i nie robić tak dotkliwej krzywdy krajowi — i armji!

Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego. Dnia 26. kwietnia r. b. odbyło się pod przewodnictwem prezesa p. A. Gorayskiego posiedzenie wydziału głównego towarzystwa zachęty przemysłu krajowego. Liczba członków towarzystwa wynosi 289, to jest 241 zwyczajnych i 48 członków założycieli. Jaki jest wynik dalszych usiłowań, co do pozyskiwania członków na prowincji, nie wiadomo, gdyż wiele wydziałów powiatowych, zarządów miast, towarzystw zarobkowych i t. d., które do tego zostały nie dały dotychczas odpowiedzi. Urguje się je o odpowiedź najpóźniej do dnia 10. maja r. b., ażeby cały stan członków przed walnem zgromadzeniem towarzystwa sprawdzić. Stan funduszów po koniec marca jest następujący: dochody wynosiły 8072 zł. 26 ct., wydatki 2303 zł. 88 ct. Nadwyżka dochodów wynosi zatem 5768 zł. 38 ct. Z tej nadwyżki wyłączono na fundusz zapasowy 4991 zł. 16 ct. zakupiwszy za nie 4% koronowe listy zastawne krajowe w nominalnej wartości 5000 zł., złożono je jako depozyt towarzystwa w banku krajowym. Reszta jest lokowaną na książeczkę banku oszczędnościową.

Po dalszem zdaniu sprawy o założeniu *Przewodnika przemysłowego*, jako organu towarzystwa i otwarciu wystawy nieustającej okazów przemysłu krajowego, która się bardzo dobrze rozwija, przystąpiono do wyboru gospodarzy wystawy z łona całego wydziału. Uproszeni zostali na gospodarzy pp. St. Ciuchciński, radny miasta; profesor uniwersytetu dr. W. Ochenkowski i Józef Wczelak, członek komitetu wykonawczego towarzystwa.

W dalszym ciągu posiedzenia uchwalona zwołać walne zgromadzenie towarzystwa na dzień 17. maja r. b. i przystąpiono w myśl §. 16. statutów do wylosowania siedmiu członków wydziału głównego. Wylosowani zostali pp. St. Ciuchciński, S. Głąbiński, dr. J. Leo, M. Michalski, dr. W. Ochenkowski, profesor B. Pawlewski i J. Wczelak

W końcu upoważniony został p. Zieleniewski, ażeby wraz z członkiem wydziału p. J. Rotterem, zajął się zorganizowaniem oddziału towarzystwa zachęty przemysłu krajowego w Krakowie.

Z Jarosławia piszą do nas: Przy sposobności pobytu swego na walnem zgromadzeniu tow. ornit. w Jarosławiu wygłosiła p. Paulina Kuczalska-Reinschmit redaktorka „*Steru*“ na prośbę wydziału tow. szk. lud. odczyt pod tytułem „Stanowisko kobiety naszej w przeszłości i w obecnej dobie“. W tej pracy, na podstawie dzieł starożytnych autorów, kronik i dokumentów historycznych, wykazała prelegentka, iż w dawnych czasach, cała gospodarczo-przemysłowa praca znajdowała się wyłącznie niemal w rękach kobiet, które brały przytem żywy udział we wszystkich objawach umysłowego i społecznego życia narodu. Kobiety nasze mają więc w przeszłości tradycję pracy i ta powinna im być najlepszym przewodnikiem w trudnościach doby obecnej, wobec ciężkich warunków ekonomicznych. Mówiąc o tych ostatnich, prelegentka dotknęła także różnych kwestyj na dobie, między innemi, projektu związku rodzicielskiego. Powołując się zaś na istniejące w czasie Księstwa Warszawskiego rady nadzorcze nad szkołami żeńskiemi, złożone z kobiet, rzuciła myśl zaproszenia kobiet w skład delegatów rad szkolnych okręgowych, tam, gdzie szkoły obsadzone są przez nauczycielki, co z pewnością zachęcałoby te ostatnie do obejmowania posad wiejskich, a tem samem wpłynęłoby dodatnio na podniesienie, utrwalenie i rozszerzenie moralnego kierunku ludu. Za starannie, trafnie co do treści i pięknie co do formy opracowany odczyt, jakiego Jarosław od lat bardzo wielu nie pamięta, obdarzono prelegentkę gromkimi oklaskami.

Polska wieś. Niepodpisany autor pisze pod tym tytułem w nr. 7224 *Now. Wremia*, co następuje: „Majątki polskie przechodzą wciąż w ręce żydowskie, nad czem jednak nie zastanawiają się Polacy. Jedna z właścicielek ziemskich mówiła mi niedawno, że: „w naszej gubernji właściciele trzymają się jeszcze jako tako, ale w radomskiej i piotrkowskiej wszystko przechodzi w ręce żydów. Tylko bank państwa ratuje częstokroć sytuację, bowiem daje kredyt na zastaw zboża, wełny itd. i bierze od 5 do 7 proc., gdy za taki sam kredyt trzeba płacić żydom minimum 18 proc.“ Niestety, głosy takie są nieliczne. Niech się tylko jaki właściciel zachwieje majątkowo, otaczają go żydzi ze wszech stron i z kapitałem 500—800 rs. zarabiają w ciągu 5—6 miesięcy drugie tyle. Drobni kapitaliści kupują wszystko częściami po 50—100 korcy. Siedzą w majątku do czasu, aż wszystko wykupią, nabyte sprzedają w trzecie ręce, zadatkują na nowe tranzakcje itd., aż wyczerpią majątek ze wszystkich produktów rolnych. Majątek ma, przypuśćmy, 20—24 tysięcy w obrocie rocznym. Po dwóch, trzech latach podobnej intenzywnej gospodarki, majątek dostaje się na licytację, a wówczas występuje nowa kategorja łupieżców, zawsze żydów. Oto propinatorzy, młynarze, stają jako wierzyciele hipotecznie, stają się czasowymi właścicielami majątku i niszczą go dalej na swój sposób. Wycinają las, rozprzedają folwarki kawałkami włościanom i zarabiają na tem rubla na rublu.

„Niechby ciążenie właściciela ziemskiego Polaka do żyda ograniczało się do sfery majątkowej, ale gdzie tam! Właściciele ci stawiają poważne przeszkody w przeprowadzeniu przez rząd ograniczeń co do praw żydów do zamieszkiwania we wsiach. Gdy w roku 1890 zaczęto stosować prawo wydalające żydów ze wsi, żydzi znaleźli ratunek u właścicieli ziemskich. Albo udzielali im u siebie gruntu pod chaty albo karczmy nieuwłaszczone, a położone we wsiach, puścili żydom w dzierżawę długoletnią.

Wszakżeż napływowi żydów, znacznie spotęgowanemu w czasach ostatnich, trzeba raz koniec położyć. Prawo zabrania żydom osiadać na gruntach przeszłych na rzecz włościan z mocy ukazów z roku 1864 i 1886. A jednak obecnie chyba nie znajdzie się wsi, w której nie byłoby przybyszów. Oto pośród gruntów włościańskich są kawałki gruntów dworskich, te właśnie grunta kupują żydzi i osiadają na nich, a to samo ma miejsce i w majątkach podległych parcelacji. Tu żydzi panują, siadają na kark całej wsi i prowadzą geszefty.

Należy koniecznie zabronić podobnego osiedlania się żydów na wsi, gdzie większość gruntu należy do włościan, zwanych ukazowymi, zaś w majątkach rozparcelowanych pomiędzy włościan, pozwalać na osiedlanie się żydów tylko z mocy jednogłośnej uchwały

(64)

MOI PRZYJACIELE.

SZKICE HUMORYSTYCZNE Z LWOWSKIEGO ŚWIATA KAWALERSKIEGO

przez

IZYDORA KUNCEWICZA.

(Ciąg dalszy).

— No proszę, proszę!... Wcale na takiego niewygląda!...

Zdarza się bardzo często, iż ci co nie znają bliżej Frydka, skorzy są do sądzenia z pozorów, oceniają go niesłusznie. Co prawda, to na pierwszy rzut oka, istotnie on nie imponuje; można by nawet przyznać, że po części wygląda tak, jak się moja kuzynka wyraziła i mały, trochę zaszczupły i trochę wymokły. Tylko co do cudaczności jego ubrania, to już absolutnie — ja pierwszy protestuję! Przyjaciel Frydek ubiera się bardzo starannie, a że oryginalnie i nieco inaczej jak inni ludzie, to dowodzi tylko, że posiada umysł wyższy, gardzący utartym szablonem. Przytem, hołdując przedewszystkiem sportom wszelkiego rodzaju i niemi się wyłącznie zajmując, zjawia się zwykle w jakimś kostjumie, co mu właśnie profani za cudactwo poczytują. Kostjumów ma Frydek moc nieprzebraną. I to jakich kostjumów! Niejeden dyrektor prowincjonalnego teatru w życiu tylu nie widział.. Ma kostjum myśliwski, kostjum wioślarski, kostjum do jazdy konnej, do szermierki, do gimnastyki, kostjum „kolarski“, aż dwa łyżwiarskie, itd. itd. Wszystkie sam sobie obmyślił i wszystkie pod jego własnym dozorem zostały sporządzone, nic też dziwnego, że zaćmiewa niemi wszystkich

Z tego też zapewne powodu zazdrośni puścili w kurs plotkę, że jego sport ogranicza się tylko na samych kostjumach, bo w rzeczywistości o niczem nie ma wyobrażenia...

Nonsens! Wątpię, czy jest drugi człowiek we Lwowie, któryby się tak znał na sporcie. Sam niejednokrotnie słyszałem Frydka rozprawiającego to o jeździe konnej, to o fechtach, to o polowaniu i — dalibóg, że nigdy nic nie rozumiałem, a to jest przecież — według powszechnie przyjętych poglądów — najlepszym dowodem, jak dokładnie on zgłębił każdy z tych kunsztów, jak głęboko jest w każdym uczony!... Że teoretyczna znajomość przedmiotu zawodzi go niekiedy w praktyce, to rzecz inna. Na tym punkcie wszyscy uczeni szwankują, zresztą koń ma cztery nogi, a czasem się potknie! Pominąwszy te rzadkie i drobne niedokładności, jest Frydek sportsmenem co się zowie, spostsmenem w każdym calu.

Cechuje go zwłaszcza osobliwy wdzięk, z jakim go wykonuje. Nikt tak zgrabnie jak on nie spada z konia, nikt tak pięknych kozłów nie wywraca przy holendrowaniu na lodzie, nikt z taką uprzejmością nie karamboluje na balowej sali!

Przyjaciel Frydek jest czynnym członkiem wszystkich istniejących w mieście klubów sportowych, a w niektórych, stosownie do swoich zasług, piastuje nawet wysokie urzędy. Nie można się też dziwić, że z pewną dumą i pogardą spogląda na zwykłych śmiertelników, nie spadających dla przyjemności z koni, nie topiących się przy wiosłowaniu, nie pudłujących na polowaniach, a zwłaszcza nie posiadających kostjumów. Zrozumienie własnej wartości, poczucie własnej godności, są to — przyzna każdy — przymioty ważne i nie do pogardzenia!

Najulubieńszym sportem Frydka jest „kolarstwo“.

— To jest sport, wart aby mu się duszą i z ciałem poświęcić! — mawia zwykle. — Przedewszystkiem jest najtrudniejszy! Strzelać, rąbać, ślizgać się, tańczyć, byle kto potrafi (naturalnie nie tak, jak ja), ale koło, bo, ho!... Myślałby kto, że wystarczy kupić maszynę, siąść i jechać.. Aha! niech sprobuje! Zresztą jeździć, a jeździć, to różnica! Wreszcie, w żadnym innym sporcie nie ma tyle powagi i tyle ukrytej, symbolistycznej mądrości; bo zważcie tylko: koło, to niby nieskończoność, niby ziemia tocząca się po swej kolei, a ten co tem kołem, tą ziemią kieruje, czemże jest w takim razie? czy można go do zwykłych zaliczyć śmiertelników?!...

Najwięcej też stosunkowo czasu poświęca Frydek jeżdżeniu na rowerze. Rozumie się jednak samo przez się, że i innych sportów nie zaniedbuje. Mając dosyć chwil wolnych (posiada nie wielką dwupiętrową kamieniczkę i żyje z czynszów), rozdziela je, tj. chwile, a nie czynsze, systematycznie, i jeżeli już któregoś rodzaju sportu musi niekiedy przez kilka dni zaniechać, to bodaj się w odpowiedni kostjum ubierze i przejrzy w lustrze, poczem mu się zaraz lżej robi na sercu.

Jest on z natury nadzwyczaj odważny, potępia jednak stanowczo niepotrzebne narażanie się na niebezpieczeństwa, bo jak słusznie twierdzi, sprzeciwia się to godności prawdziwego sportsmena.

— Ludzie — powiada — mają zupełnie przewrócone pojęcia o istocie sportu, zdaje się im, że w każdym sporcie powinno być coś rycerskiego, zatem przyjemność powinna się tam łączyć z pewnem niebezpieczeństwem!. Otóż, ja nie mam nic przeciw rycerskości, lecz sądzę zarazem, że tylko głupi człowiek nie stara się uniknąć możliwego niebezpieczeństwa!...

Kierowany tą wzniosłą maksymą, pozaprowadzał Frydek rozmaite ulepszenia i ułatwienia sportowe. W towarzystwie szermierskiem sprawił własnym kosztem podwójnej grubości plastrony i rękawice, oraz udoskonalone maski, tak, że *tuszów* zupełnie się już nie czuje; obmyślił bardzo dowcipny przyrząd przytrzymujący jeźdźca na siodle przy „najdzikszym“ nawet kłusie; wynalazł strzelby do polowania z tarczami ochronnemi dla strzelającego; wprowadził pierwszy w użycie grubo watowane kostjumy łyżwiarskie, kostjumy „kolarskie“ watowane na kolanach, lędźwiach i łokciach — itd. itd.

Już to do waty ma Frydek szczególniejszą predylekcję. Raz miał z tego powodu niemiłą awanturę. Było to z okazji pewnego pojedynku.

Tak jest wyznać to muszę, Frydek mimo całej powagi swego charakteru — miał raz pojedynek. Mieć go nie chciał — dla salwowania jego opinji to zaznaczam, ale musiał, bo przeciwnik, słynny zawadjaka, uroiwszy sobie obrazę z powodu jakiegoś mimowolnego potrącenia na balu, na pokojowe załatwienie sprawy ani rusz się nie godził. Frydek ofiarowywał przeproszenie, najpierw wobec czterech świadków, potem wobec ośmiu, wreszcie wobec tylu, iluby chciał zawadjaka, lecz nic nie pomogło, spotkanie z bronią w ręku stało się nieuniknione... Wtedy, lew zbudził się w sercu Frydka i zapowiedział nam wszystkim, że nazajutrz w sztuki porąbie przeciwnika.

Nie wątpię że byłoby się tak stało, bo Frydek jest szermierzem pierwszej wody, ale cóż... Fatalność chciała, że przed samym pojedynkiem, gdy adwersarze stanąwszy na placu zdjęli już z siebie surduty, kamizelki i krochmalne koszule, okazało się, iż Frydek, pod zwykłą koszulą nocną, miał jeszcze na sobie drugą, jedwabną, grubo watowaną. Sekundanci kazali mu tę drugą zdjąć natychmiast, twierdząc, że według przyjętych reguł bić się w takiej koszuli nie wolno, lecz Frydek zaoponował temu stanowczo, utrzymując zupełnie słusznie, że zdjąć jej nie może, bo mógłby się w nieogrzanej nalezycie sali łatwo zaziębić. Rozpoczęły się pertraktacje, nalegania, jednak Frydek okazał w tym wypadku niepospolity hart ducha i watowanej koszuli nie zdjął, wobec czego do starcia nie przyszło. Dzięki też jedynie temu, przeciwnik jego, ów bezczelny zawadjaka, cały i zdrowy opuścił plac boju.

Niektórzy, zwłaszcza zdeklarowani nieprzyjaciele Frydka, brali mu za złe całe to zajście, a nawet ośmielili się podejrzywać go o tchórzostwo; ale po jakimś czasie owe głupie gadaniny ustały, sprawę zapomniano, zatuszowano i Frydek cieszy się obecnie jeszcze większym niż dawniej szacunkiem. Można utrzymywać, że mu cała ta historja na dobre nawet wyszła, bo nikt go już odtąd na pojedynki nie wyzywa, zaczem może zupełnie swobodnie i bez przeszkody oddawać się rozlicznym gałęziom uprawianych przez niego sportów.

Poświęca się też im wyłącznie, czyni coraz nowsze wynalazki i sprawia coraz nowsze kostjumy, a w ostatnich czasach wziął się gorąco do pracy: „O nieodzownej potrzebie kostjumu przy wykonywaniu sportu“. Zapowiedział również, że w najbliższej przyszłości wygłosi odczyt o tym przedmiocie.

Znając zamiłowanie lwowskiej publiczności do wszelkiego rodzaju odczytów i biorąc w rachubę popularność Frydka, nie wątpię, że sala będzie szczelnie zapełniona. Nie wątpię także, iż doczeka się Frydek jeszcze za życia, iż mu lwowscy sportmeni, w uznaniu położonych zasług — *viribus unitis* odpowiedni pomnik, w odpowiedniem miejscu wzniosą..

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

gminnej. W takich warunkach rozsądna część gospodarzy będzie mogła walczyć skutecznie z zabiegami żydów, napływających do wsi.

Onegdajszy raut w kasynie wojskowem zgromadził sporo publiczności, która zaintrygowana była głównie częścią artystyczną, mającą uplastycznić rozwój muzyki od epoki starożytnej aż do dni naszych. Sam pomysł urządzenia takiego koncertu retrospektywnego był bardzo szczęśliwy, a co najważniejsze, na gruncie lwowskim stanowił zupełną nowość, szkoda tylko, że nie postarano się o troskliwsze wykonanie, gdyż to, z jakiem spotkaliśmy się, było z małemi wyjątkami bardzo niewybredne.

Program składał się z ośmiu punktów, przedstawiających po kolei muzykę grecką z 5. wieku, romans trubadura z 13. wieku, muzykę Palestriny, wyjątek z opery z 17. wieku, menuet Boccherinego, sonatę Beethovena etc., wszystko to jednak wyglądało daleko ładniej na papierze, aniżeli na estradzie. Nie brakło także epizodów, które chyba nie mogły się przyczynić do podniesienia nastroju wśród słuchaczów. Do takich epizodów należało wychylanie „halb" piwa przez członków orkiestry podczas produkcji muzyki Palestriny. Daleko lepiej powiodły się tańce, bawiono się bowiem z ochotą i werwą dzięki obecności mnóstwa dzielnych tancerzy i pięknych pań.

Arcybractwo N. P. Marji, Królowej Polski, odbyło onegdaj popołudniu doroczne walne zebranie w wielkiej sali ratuszowej przy dość szczupłym udziale członków. W zastępstwie chorego prezesa p. Edwarda Jędrzejowicza, zagaił zgromadzenie piękną i rozumną przemową p. Leszek Wiśniowski, podnosząc w niej, iż przewodnia idea arcybractwa: zwalczanie błędów naszego narodu i szerzenie myśli społecznej w duchu chrześcijańskim, rozwija się z roku na rok coraz pomyślniej. Następnie streścił pokrótce działalność arcybractwa w r. 1895, kładąc główny nacisk na wskrzeszenie oddziału św. Stanisława Kostki, którego celem jest opieka nad terminatorami. Z kolei odbył się zajmujący i gruntownie opracowany odczyt prof. Antoniego Kaliny na temat unji brzeskiej, której rocznica schodzi się właśnie z dziesięcioleciem arcybractwa. Nakoniec zabrał głos obecny na zebraniu ks. arcyb. Isaakowicz i udzielił swego błogosławieństwa dalszym pracom tej pożytecznej i pięknej instytucji, której celem jest opieka moralna nad niższemi warstwami i dążenie do harmonji społecznej, nie tej, która istnieje w czczej deklaracji samolubów, obawiających się utraty tego, co zdobyli, ale tej, która domaga się sprawiedliwości i równej miarki dla wszystkich.

Nasr-ed-din (Nasir ed din) szach perski, *szach in sach*, co znaczy dosłownie król królów, najstarszy syn szacha Mehmeda, zginął onegdaj wedle depeszy z Teheranu, od kuli rewolwerowej z ręki nieznanego dotychczas napastnika. Urodzony w roku 1830 spędził lata dziecięce w upokorzeniu, a nawet niedostatku, kompletnie usunięty od dworu, faworytem bowiem rodziców, upatrzonym na przyszłego władcę, był brat jego młodszy. Śmierć ojca jego w roku 1848 otworzyła mu drogę do tronu, jako prawowitemu tegoż spadkobiercy, musiał jednak z bronią w ręce dopiero wywalczać go sobie. Z razu tęż podejrzliwy wobec wszystkich i oddalony, władał jednak językiem tureckim, później dopiero nauczył się po persku i trochę po francusku. Szczególne upodobanie objawiał od młodości do nauk, zwłaszcza geograficznych, oddawał się też z zamiłowaniem poezji i rysunkom. Jak tak pięćdziesięcioletnie władztwo objęła wielka podróż do Europy, udał się dopiero w roku 1873. W dniu 19. kwietnia opuścił Teheran, stolicę Persji i przez morze Kaspijskie, Astrachan i Moskwę, dotarł w dniu 22. maja do Petersburga. Stamtąd udał się do Berlina, Wiesbadenu, Brukseli, Londynu, Paryża i Wiednia, wszędzie wywołując sensację olbrzymim brylantem na czapce i bezprzykładnem niedbalstwem swej świty. Za drugiej swej wycieczki do Europy w roku 1888 był dwukrotnie w Warszawie i mieszkał w Belwederze, którego ściany i posadzka mogłyby cuda opowiadać o narodowych zwyczajach perskich... Z tych podróży Nasireddina po Europie obiecywano sobie rozległe reformy w Persji, w rzeczywistości jednak skończyło się na reorganizacji armji perskiej, którą powierzono oficerom europejskim (głównie niemieckim) i reformach pocztowych. Oprócz tego na dworze swoim zaprowadził etykietę, zbliżoną do europejskiej, o ile się stykał z cudzoziemcami.

Walne zgromadzenie towarzystwa miłosierdzia pod godłem „Opatrzność" utrzymującego „Dom pracy" przy ulicy Św. Zofji pod l. 1, odbędzie się w piątek dnia 8. maja 1896 roku o godzinie 3. po południu w sali posiedzeń magistratu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz trzeci „Jadzia wdowa", krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego; jutro we wtorek po raz pierwszy „Wesele spadkobiercy" („*Lachende Erben*"), operetka w 3 aktach Karola Weinbergera; w środę po raz drugi „Wesele spadkobiercy"; we czwartek po raz trzeci „Wesele spadkobiercy"; w piątek po raz pierwszy „Burze", dramat w 5 aktach A. N. Ostrowskiego.

Wielkiego atlasu geograficznego, wydawanego przez redakcję *Wędrowca* w Warszawie wyszedł zeszyt 8. i 9. Jestto pierwszy wielki atlas polski, który w niczem nie ustępuje atlasom zagranicznym, owszem przewyższa je dokładnem wykonaniem i taniością. Prenumeratę na atlas przyjmuje biuro *Wędrowca* we Lwowie pl. Marjacki l. 4 (hotel Europejski).

Z wystawy węgierskiej.

Buda-Peszt 1. maja.

Na dwa dni przed urzędowem otwarciem wystawy, zarząd akcyjnego towarzystwa „Oes-Budavara" zaprosił przedstawicieli prasy do obejrzenia tego, jedynego w swoim rodzaju dzieła. O pareset kroków od wystawy, połączone z nią zapomocą mostu, wznosi się jakby z przeszłości wydobyte miasto Buda za czasów tureckiego panowania, dzieło, które niewątpliwie stanowić będzie największą atrakcję wystawy i uroczystości jubileuszowych.

Osobnym pociągiem wyruszyli wczoraj o godzinie 9. grona przedstawiciele prasy najrozmaitszych języków i krajów. Oprócz wiedeńskich redaktorów mamy tu Anglików, Włochów, Francuzów, jednego Holendra i — rzecz dziwna — dwóch kolegów Rosjan. Polskich dziennikarzy przybyło pięciu. W Preszburgu oczekiwał nas dyrektor „Oes-Budavara" pan Giczey Lajos i z zastępcą kolegów węgierskich.

Po wspólnym koleżeńskim obiedzie u Palugyaya, przedstawił się nam indyjski fakir w towarzystwie dwóch kolegów, angażowany na cały czas wystawy do „Oes-Budavara". Jest to człowiek bardzo inteligentny, mówiący doskonale po angielsku i o europejskiej ogładzie.

Do sali wniesiono szklaną trumnę, fakir odmówił niekończoną liczbę pacierzy, napił się mleka, ułożył w trumnie i przy uprzejmej pomocy swego kolegi za jaki kwadrans spał już snem sprawiedliwych. Trumnę zamknięto, naładowano na wóz i jazda na dworzec. Tłum ludzi postępował za tem niezwykłem widowiskiem. Przez całą drogę do Buda-Pesztu sceptyczni koledzy, angielscy, co chwila wchodzili do wagonu z trumną, żeby się przekonać, czy też nasz fakir przypadkiem zamiast spać nie gra w taroka, ale fakir spał snem pobożnego i spać będzie przez całych dni czterdzieści. Żeby to chociaż raz w życiu być takim fakirem!

W Budapeszcie czekało nas nad wyraz serdeczne przyjęcie. Delegaci towarzystwa dziennikarskiego „Atthon" i cała dyrekcja „Oes-Budavar" oczekiwali nas na dworcu i po krótkiem przywitaniu zawieźli do przygotowanych pokoi w hotelu „Millenium" przy Żold fa utcza.

Na ulicach panuje ruch nie do opisania, domy udekorowane wspaniale, całe miasto gotuje się na przyjęcie gości wystawowych.

Z hotelu zawieziono nas do „Oes-Budovár". Widziałem wschodnią ulicę na wystawie paryskiej, Alt-Wien i Wenecję we Wiedniu, ale czegoś tak wspaniałego jak ta stara Buda, nie widziałem. Architekt i twórca tego dzieła p. Marmorek jął oprowadzać nas: Rozległość „Oes Budavàr" równa się rozległości większego miasteczka. Architektura domów przedstawia się jako gotyka zaprawiona tureczczyzną. Jeden z domów wzorowany według budynku uniwersyteckiego w Krakowie. Pomiędzy domami tłum Turków (prawdziwych) przechadza się z filozoficzną obojętnością, służba w mundurach owych czasów utrzymuje porządek.

Zdziwienie nasze rosło z każdą chwilą i doszło do szczytu na widok wspaniałego minaretu. Z najwyższej wieży muezzin (znów prawdziwy) żałośnym głosem woła wiernych na wieczorną modlitwę. Wchodzimy do wnętrza. Kilkudziesięciu Turków z imanem na czele, zawodzi żałośnie, tłukąc rytmicznie głowami o posadzkę. Dwie godziny trwają pacierze i dziwne giesta, poczem widowisko kończy się szalonym tańcem derwiszów. Z wielkim trudem udało się (mianowicie p. Kallayowi) uzyskać od sułtana pozwolenie na to widowisko. Przedłożono sułtanowi cały plan i rozkład moszei i dopiero po stwierdzeniu, że takowa odpowiada wszelkim przepisom rytualnym, zezwolił sułtan na wyjazd wiernych wyznawców proroka.

Po tem — jakkolwiekbądź smutnem widoku — nastąpił w kawiarni *danse de ventre* wykonany przez kilka dziewczyn niezwykłej urody, prezentacja haremu (*honny sait qui mal y pense*, chociażby dlatego, że towarzystwo było bardzo liczne), a potem już bez porządku i liku cały szereg rozmaitych widowisk. Około północy zebraliśmy się na bankiet gęsto przeplatany toastami i skrzętnie skrapiany winem. Urzędowy toast imieniem komitetu wypowiedział poseł Bersenyey, witał nas bardzo serdecznie, ale — po węgiersku, słów więc powtórzyć nie umiem. Imieniem prasy wiedeńskiej i prowincyj austrjackich odpowiedział znany literat pan Ferdynand Grass. Zaczął się szereg toastów, z których największą część poświęcili Węgrzy nam Polakom. Nie macie wyobrażenia, jaka gościnność czeka tu polskich gości. Odnowiliśmy znajomość z kolegami węgierskimi, ktsrych poznaliśmy na wystawie lwowskiej i czas zeszedł nam wesoło aż — ale lepiej, że nie powiem aż do której godziny.

Teraz spieszę na urzędowe otwarcie „*Oes-Budovar*", po południu odbędzie się przyjęcie w towarzystwie dziennikarskiem, a jutro *pièce de resistance:* urzędowe otwarcie wystawy. *Adin.*

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Ciągnienia. Przy onegdajszem ciągnieniu losów kredytowych główna wygrana 150 000 zł. padła na serję 2117 nr. 49, 30.000 zł. serją 2314 nr. 50, 15.000 zł. s. 2117 nr. 51.

Przy ciągnieniu losów państwowych z 1860 roku główna wygrana 300.000 zł. padła na serję 6808 nr, 7, druga 50.000 zł. na s. 1485 nr. 14, trzecia 25.000 zł. s. 7227 nr. 13.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 22. kwietnia do 29. kwietnia 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·50 do 7·70, nowa —·— do —·—, żyto stare 6·10 do 6·60, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·30 do 5·70, nowy —·— do —·—, pastewny 4·60 do 5 30, owies stary 5·70 do 6·10, nowy —·— do —·—, hreczka 6·90 do 7·35 kukurudza zeszł. 5·— do 5·50, nowa 5·— do 5·25 proso —·— do —·—, groch do got. 5·45 do 7·30, pastewny 4 75 do 5·— soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik st. 4·30 do 4·60, wyka 4·60 do 4·95, koniczyna czerwona 28·— do 40·—, koniczyna biała od 32.50 do 47·50, tym. od 6·— do 26·—, tym szwedzka 30·— do 35·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·65 do 9·15, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel —·— do —·—, nafta zwykła 17·— do —·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 13·70 do 13·95.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Berlin 3. maja, Kryzys ministerjalna zdaje się być załatwioną w ten sposób, iż reformę wojskowej procedury karnej odłożono do jesieni. Taka przynajmniej kursuje tutaj pogłoska.

Nizza 3. maja, W stanie zdrowia rosyjskiego następcy tronu w. ks. Jerzego nastąpiło znaczne i niebezpieczeństwem grożące pogorszenie. Chory pluje krwią.

Teheran 3. maja. Jako następcę zamordowanego szacha perskiego Nasr-ed-dina proklamowano syna jego Valihad-Musaffera-ed-dina.

W całym kraju panuje spokój.

Berno morawskie 3. maja. Wczoraj otwarto sądownie testament barona Hirscha. Uniwersalną spadkobierczynią zrobił swoją żonę. Na cele dobroczynne na Morawie przeznaczył zmarły miljon franków.

NADESŁANE.

Odol. W najnowszych czasach sprzedają ten wyborny preparat także i w mniejszych flakonach po cenie 60 centów. Fabryka odolu wyrabia te małe flakony, aby także i tym ludziom, którzy nie mają ochoty wydawać dla próby guldena, dać w tani sposób sposobność przekonania się samym o sławnej działalności Odolu.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Jadzia wdowa

krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego.

O S O B Y:

Jadwiga	Czaplińska
Adolf, jej brat	Wostrowski
Krzysztof	Feldman
Barbara, jego żona	Cichocka
Melanja, jego córka	Biernacka
Feliks	Żelazowski
Mieczysław	Chmieliński
Bolesław	Danielewski
Eufemja	Otrembowa
Hortenzja	Gostyńska
Gawałecki	Fiszer
Licki, spekulant	Hierowski
Dr. Kcs	Ruszkowski
Piszczalski	Walewski
Hr. Kizio	Jasielski
Hr. Mizio	Tarasiewicz
Baron	Jedrowski
Klusocki	Swaryczewski
Basiński	Neuman
Tymko, pomocnik notarjusza	Kwiatkiewicz
Antosia, służąca	Rybicka
Józef, służący	Dębicki
Gość pierwszy	Kasprzycki
Gość drugi	Hryniewicz

Rzecz dzieje się w pomieszkaniu Jadwigi, na prowincji w pobliżu Lwowa.

Jutro **„Wesele spadkobiercy"** operetka w 3 aktach J. Horsta i L. Steina, muzyka Karola Weinbergera.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.